

z powodu niewłaściwego wytoczenia procesu Zoli — zarządzić dochodzenie przeciwko generalnemu prokuratorowi Manau.

Wiedeń, 3 kwietnia. Na wczorajszym posiedzeniu Koła polskiego poruszali postowie Byk, Popowski i Rutowski sprawę dostaw i liwerunków wojskowych, a w szczególności sprawę dostawy butów. Wykazali, że intendatura wojskowa dąży teraz do ograniczenia kontyngentu butów, przypadającego na kraj, co tembardziej byłoby krzywdą dla nas, że inne kraje prócz butów mają ważniejsze i korzystniejsze liwerunki.

Upoważniono komisję parlamentarną, a głównie prezesa, by w ministerstwie wojny temu zaradził.

Wiedeń, 4 kwietnia. Wczoraj popołudniu odbyła się w ministerstwie spraw zagranicznych konferencja ministrów, mająca na celu ustalenie wspólnego preliminarza na r. 1899. Oprócz ministrów wspólnych w naradach brali udział obaj prezydenci ministrów, austriacki i węgierski, oraz obaj ministrowie skarbu. Narada trwać będzie dziś popołudniu w dalszym ciągu.

Wiedeń, 4 kwietnia. Cesarz przyjął wczoraj przed południem na dłuższej audyencji prezydenta węgierskiego ministerstwa bar. Banffiego.

Wiedeń, 4 kwietnia. Wczoraj odbyła się pod przewodnictwem hr. Gołuchowskiego, kilkogodzinna narada ministerstwa wspólnego. Wzięli w niej udział prócz Gołuchowskiego wspólni ministrowie wojny i skarbu, komendant marynarki Spain, hr. Thun, dr. Kaizl, br. Banffy i węgierski minister finansów Lukacs. Przedmiotem narad był głównie wspólny budżet, który ma być przedłożony obu stronom delegacyom, a który oprócz powtarzającego się co roku powiększenia wydatków o sumę około 4 milionów na cele wspólnej armii, zawierać będzie w bieżącym roku zadanie nadzwyczajnego wydatku w kwocie 25 milj. na cele marynarki. Nadzwyczajny ten wydatek rozłożony byłby na lat pięć. Narad wczoraj nie skończono. Dziś popołudniu toczyć się one będą dalej i doprowadzą zapewne do zupełnego porozumienia, poczem pod przewodnictwem cesarza odbędzie się rada koronna.

Wiedeń, 4 kwietnia. Przerwa w obradach Izby posłów ma być zużytkowana w wieloraki sposób. Zewsząd nadchodzą w tej sprawie wiadomości. Jedna z gazet praskich doniosła, że hr. Thun zamierza podczas świąt Wielkanocnych przedstawić cesarzowi projekt ustawy językowej, która od razu weszła na porządek dzienny parlamentu. Otóż, według informacji z dobrego źródła, zawiadomienie to jest zupełnie bezpodstawne. Hr. Thun zbyt dobrze zna stosunki w Izbie posłów, ażeby nie wiedzieć, iż ustawa językowa natrafiłaby na opozycję ze strony Niemców lub Skowian. Rząd chce przeciwnie, ażeby w rozprawie nad już przedstawionymi nagłymi wnioskami w sprawie językowej wyjaśniły się poglądy stronnictw i stanowisko rządu i żeby w ten sposób została stworzona podstawa dla projektu ustawy językowej.

Tak samo bezpodstawna jest wiadomość jednej z tutejszych gazet o układach w sprawie językowej, rzekomo toczących się w ostatnich czasach pomiędzy rządem a partjami opozycyjnymi i o awansach rządu. Nic podobnego faktycznie nie było.

Fałszywą również jest i wiadomość o będącym jakoby w toku nowym układzie stronnictw.

Wiedeń, 4 kwietnia. Austriacka deputacja kwotowa uchwaliła zaproponować taki rozdział wspólnych wydatków, ażeby na Austrię przypadało 64, a na Węgry 36 proc.

Budapeszt, 4 kwietnia. Rząd węgierski ma w najbliższych dniach członkom węg. deputacji kwotowej rozesłać także tabele dochodu z podatków pośrednich w Węgrzech i Austrii, które to tabele mają służyć do ułożenia klucza kwotowego. Tabelom, które pomiędzy członków austr. deputacji kwotowej rozesłał rząd cislitawski, zarzucają jednostronność i twierdzą o nich, że nie są zgodne z faktycznym stanem. Zwłaszcza podano — w owych tabelach zbyt nisko sumy z podatków, które nie istnieją w Austrii i dlatego odciągnięte być powinny Węgrom.

Praga, 4 kwietnia. Podają tu w formie pogłoski, że autor wydanych przez hr. Badeniego rozporządzeń językowych szef sekcyjny w ministerstwie spraw wewnętrznych Sagasser przejdzie lada dzień w stan spoczynku. Następca jego ma być jeden z wyższych urzędników namiestnictwa praskiego.

Berno, 4. marca. Na wczorajszym rocznym zebraniu stowarzyszenia wzajemnej pomocy dla strażaków pożarnej, przedstawiciele strażaków czeskich podnieśli protest przeciwko odczytaniu sprawozdania w języku niemieckim. Wynikło stąd hałasy, wskutek których posiedzenie nie mogło się odbyć.

Berno, 4. marca. Wczoraj w nocy w hali koncertowej zdarzyło się starcie pomiędzy officerami a cywilnym. Porucznicy Antoni Zinser i Karol v. Levay, obaj z 73 pp., napadli z szabłami na agenta cukrowego, żyda, Rudolfa Meissla i zranili go w sposób poważny. Powodem awantury były antagonizmy antysemityczne. Meissel, który jest porucznikiem rezerwowym, pierwszy uderzył pięścią porucznika Zinsera i zwał go na podłogę.

Poznań, 3 kwietnia. W wyborze uzupełniającym do Sejmu pruskiego w okręgu Starogardzko-Kościerzynskim, kandydat polski ks. dr. Wolszlegier otrzymał tylko 234 głosy, podczas kiedy przeciwnik jego Niemiec zdobył 239 głosów. Jak wiado-

mo, wybór Wolszlegiera, dokonany poprzednio większością jednego głosu, unieważniony został, a obecnie w ponownym wyborze zwyciężył, niestety, Niemiec Arndt.

Petersburg, 4 kwietnia. Car Mikołaj II. nakazał 4-dniową żałobę dworską z powodu zgonu arcysiężniczki austriackiej Natalii.

Depesze handlowe.

Z targu pieniężnego.

Wiedeń, 3 kwietnia. Przy zamknięciu wczor. giełdy porannej. Alpejskie Towarzystwo górnicze 151'30. Węgierskie akcje kredytowe 378'50. Akcje anglo-austriackie 159.— Akcje banku Union 297.— Akcje kolei południowej 74'25. Losy tureckie 56'90. Akcje kolei państwowej 342'50. Akcje kolei Lwowsko-Czerniowieckiej 299.— 4-procentowe galicyjskie obligacje propinacyjne z 1889 r. 98'— Akcje tytoniowe 131'50 Węgierskie obligacje indemnizacyjne 97'65. Akcje kolei Elbetal 260'50. Akcje banku dla krajów koronnych 219.— 4-procentowa węgierska renta złota 121'30. Akcje banku związkowego 270'25. Węgierska renta papierowa 99'50. Kredytowe ziemskie 457'— Kredyty 364'87. Rimamurania 252'50. Rubel papierowy 1'27'37. Uspokojenie ustalone.

Wiedeń, 3 kwietnia. (Giełda zbożowa). Na targu terminowym interes odznaczał się wczoraj małym ożywieniem. Pszenica była słabsza, ponieważ popyt na pokrycie zmniejszył się. Inne produkty także osłabły.

Sprzedawano: Pszenicę na wiosnę po 12'48, 12'39 i 12'43, pszenicę na maj-czerwiec po 12'19, 12'07 i 12'12, żyto na wiosnę po 8'88, owies na wiosnę po 6'97 do 6'98, kukurydzę na maj-czerwiec po 5'56 i 5'54.

Spirytus był bez zmiany. Za gotowy, kontyngentowy towar płacono 19'60, żądano 19'70.

Posiedzenia i zgromadzenia.

W sobotę popołudniu odbyło się osmaste walne zgromadzenie Banku rolniczego, pod przewodnictwem hr. Emila Potockiego.

Sprawozdanie dyrekcji przedstawiało się wcale dobrze.

Z końcem ubiegłego roku liczyło Towarzystwo 117 członków. W przychodzie miało 1,780.014 złr., w rozchodzie zaś 1,765.661 złr., czysty zysk w zeszłym roku wynosił 12.969 złr. Z zysku tego wpłynąć ma 10 procent do funduszu rezerwowego to jest 1.296 złr. 99 ct., a 10 procent do funduszu dyspozycyjnego, z pozostałej reszty w kwocie złr. 10.375 ct. 93, na tatjemę dla rady nadzorczej złr. 1.400 i dla dyrekcji, urzędników i służby złr. 2.080, na dywidendę dla członków po 7 procent od udziału 6.668 złr. 50 ct., a reszta złr. 207 ct. 43 przeniesioną ma być na rachunek roku 1898.

Do rady nadzorczej wybrani zostali pp. Seweryn Henzel, Mieczysław Onyszkiewicz, Ksawery Porceri, Bronisław Skibniewski, Franciszek Szczerbiński.

Doroczne walne zebranie Tow. wzajemnego kredytu we Lwowie odbyło się wczoraj rano w sali ratuszowej pod przewodnictwem p. O. Kreysera. Przedstawione sprawozdanie z czynności dyrekcji przyjęli zebrani do wiadomości.

Z końcem r. 1897 liczyło Towarzystwo 766 członków, których deklarowana kwota udziałowa wynosiła 130.060 zł., kapitał obrotowy wynosił 191.330 zł., ogólny obrót kasowy zaś wynosił w r. 1897 — 1,481.467 zł.

Dyrekcji udzielono absolutorium; zatwierdzono wybór p. Walichiewicza członkiem dyrekcji, p. Kobielskiego zaś zastępcą na lat trzy.

Do Rady nadzorczej na trzy lata weszli panowie: Bachowski Julian, Bednarski Szczepan, Markowski Julian, Völpel Walenty i Wojciechowski Zygmunt; na rok jeden: Solecki Albin i Winnicki Jan.

Tak samo „Ogniwo“, stow. bratniej pomocy rękodzielników i przemysłowców odbyło wczoraj po południu doroczne walne zgromadzenie.

Po odczytaniu sprawozdania i udzieleniu wydziałowi absolutorium z czynności i rachunków, postanowiono zmienić nazwę Towarzystwa na „Wspólność“, oraz uchwalono sprawić sztandar dla stowarzyszenia.

Następnie uskuteczono wybory do wydziału. Wybrano: dyrektorem p. Ostrowskiego Alojzego, skarbnikiem Wojciechowskiego Zygmunta, sekretarzem Orzechowskiego Franciszka. Do wydziału weszli pp.: Szafranski, Dłużeń, Flaczyński, Getritz, Gościński, Honkiszewski, Jajko, Kostkiewicz, Korzeniowski, Kruczyński, Kupeczyński, Lisowski, Litwiński, Nędzowski, Preidl, Partykiewicz, Solik, Turkiewicz i Hodak. Komisją rewizyjną stanowią pp.: Hoffmann Emil, Najsarek Tomasz i Starak Józef.

Trzy zgromadzenia robotnicze.

Wczorajszy dzień zaznaczył się aż trzema zebraniami robotniczymi.

Najspokojniejszym było zgromadzenie ludowe, zwołane na godz. 10-tą rano do Pasażu Hausmana, którego przedmiotem obrad były „sądy przemysłowe“.

Referent tej sprawy p. K. Nacher określił istotę, znaczenie i zadania sądów przemysłowych, oraz omawiał sprawę utworzenia sądów tych we Lwowie.

Postawił on następnie rezolucję, jednogłośnie prawie uchwaloną. Brzmia ona, jak następuje:

1. Zgromadzenie domaga się założenia sądów przemysłowych nie tylko w samym Lwowie, ale i wszędzie tam, gdzie tego wymaga odpowiednia liczba pracujących.

2. We Lwowie mają być sądy przemysłowe zakładane dla wszystkich działów pracy i wedle wskazówek poszczególnych stowarzyszeń i korporacji.

3. Wzywa się gminę m. Lwowa, ażeby się odniosła do Wydziału krajowego i ministerstwa sprawiedliwości z prośbą o poparcie i zrealizowanie tych projektów.

4. W sądach przemysłowych mają zasiadać, w równej liczbie, tak pracodawcy, jak i robotnicy.

5. Zgromadzenie domaga się, aby sądy przemysłowe zaprowadzono szybko i aby rząd poczynił w tym celu jak najrychlej odpowiednie przygotowania.

Gorętszem nieco było zebranie rębaczy, odbyte po południu pod gołym niebem, przy placu Strzeleckim. Udział w niem. wzięło do dwóch tysięcy osób.

Przewodniczyli zebraniu — we dwóch — tow. Przyjemski i Diamand.

Zgromadzenie zgalił inż. Mokłowski, który w dosadnym swym przemówieniu pochwałił dotychczasową akcję rębaczy i rokował im lepszą przyszłość.

Następnie ob. Przyjemski przedstawiał wynik dotychczasowej działalności rębaczy i skutek deputacji, wysłanych do namiestnika, ministerstwa etc. Ciekawie przedstawiał mowca ludowy rozmowę swoją z prokur. Sereńdowskim.

Miedzy innemi, gdy na odnośną uwagę rzecznika interesów rębaczy, zagrożonych konkurencją więźniów, p. Sereńdowski powiedział, że musi przeciw więźniom dać jakiekolwiek zajęcie — oświadczył ob. Przyjemski, że robotę taką można przeciw skombinować. Bierze się po koreu pszenicy, żyta, owsa, grochu, jęczmienia itd., miesza się razem, a następnie każe się wybierać każde ziarno z osobna. Dole rębaczów kreślił mowca w tak czarny sposób, że aż „kumoszki“ obecne na zebraniu płakać poczęły. Dalej występował mowca gwałtownie przeciwko tow. „Jedność“, które założyło u siebie „Biuro pracy“ dla rębaczy — i atakował ostro pracodawców.

W atakowaniu pracodawców zjednoczyła się z poprzednim mowcą służąca Marya Oreczyńska, poczem zabierali jeszcze głos Duziak, Lasocki, Woźniak i Skowroński, ostatni po rusku, wreszcie obyw. Danek zamknął zgromadzenie.

Tum ruszył do Pasażu Hausmana. Niesiono tablice z napisami: „Niech żyje socjalna demokracja!“ „Niech żyje lud!“ „Pragniemy pracy i chleba!“ „Pragniemy zniesienia konkurencji więźniów!“ itd. W pasażu wzniesiono kilka okrzyków na cześć socjalnej demokracji, tablice złożono w magazynie, poczem wszyscy wśród śpiewu „Czerwonego sztandaru“ rozeszli się do domów.

Najpoważniej odbyło się zgromadzenie krawców w sali stowarz. „Gwiazda“. Przewodniczył zebraniu p. Winiarz.

Pierwszy głos zabrał p. Mięśowicz, który przedstawiwszy listę 15 majstrów, przyjmujących warunki, wyszczególnione w cenniku, przez robotników ułożonym, oraz tych, którzy cennika nie przyjmują, wzywał zebranych, by opornych pryncypałów zbojkotowali. Postawił następnie wniosek, przyjęty przez zgromadzenie, ażeby robotnicy, pozostający przy pracy, składali nadwyżkę do kasy stowarzyszenia na rzecz strejkujących.

Odczytano następnie artykuł, umieszczony w „tygodniku“ Nr. 79 *Słowa polskiego* p. t. „Spór o warunki pracy we Lwowie“ i p. Matyasiewicz wznosił okrzyk na cześć prasy, który zgromadzeni z zapalem powtórzili.

Bojkotujący robotnicy mają się zebrać dziś rano o godzinie 10 w pasażu Hausmana, celem obmyślenia dalszej akcji.

Cennik robotników przyjęli pp. Platowski, Kropiowski, Hnatkiewicz, Mozer, Pilawski, Maisenhelter, Roszko, Procelli, Sługocki, Link, Baurowicz, Friedmann, Lerski, Niemczynowski i Struszkiewicz.

KRONIKA.

Namiestnik hr. Leon Piniński przybędzie do Lwowa jutro błyskawicznym pociągami.

W roli koni. P. Arkłową spotkała wczoraj niezwykła owacja, nie tylko na scenie podczas przedstawienia „Tannhäusera“, na którym artystkę obsypano kwiatami i wręczono kilka koszów z kwiatami... Bo nadto, gdy p. Arkłowa wsiadała do powozu, młodzież w liczbie kilkudziesięciu wyprzegła konie i własnymi siłami pociągnęła wehikuł przed hotel Imperial.

Samobójstwo na cmentarzu. Wczoraj około 5 po południu służba cmentarza Łyczakowskiego, usłyszawszy strzał od strony wschodniej, zarządziła poszukiwania w tej stronie — i istotnie znalazła na trawniku przy drodze zbroczone krwią zwłoki mężczyzny, a obok niego rewolwer.

Jak dochodzenia policyjne stwierdziły, samobójcą zwał się Józef Struszkiewicz i był kierownikiem warsztatu kamieniarskiego wdowy Śmigielskiej. W pozostałym liście jako powód samobójstwa podaje S. zmartwienia skutkiem „najrozmaitszych nieporozumień“.

Kula skierowana w skroń lewą, spowodowała natychmiastową śmierć. Zwłoki odwieziono do kostnicy szpitala powszechnego.

Druga szkoła realna we Lwowie. Szkoła realna we Lwowie, która jeszcze niedawno bardzo słabą miała frekwencję, rozwinęła się w kilku ostatnich latach tak znacznie, iż przybyło jej 14 klas równorzędnych, którym naturalnie w gmachu przy ul. Kamiennej zabrakło miejsca.

Z tego powodu okazała się potrzeba utworzenia filii tej szkoły. Ponieważ jednak do utrzymania szkoły realnej, gmina miasta Lwowa przyczynia się na mocy aktu fundacyjnego pewnymi prestacyami — za co otrzymuje połowę uiszczonych opłat szkolnej — więc Rada szkolna krajowa zażądała od gminy zobowiązania się do pewnych świadczeń także na rzecz tej filii. W tej mierze rząd uczynił gminie dwojaką propozycję: albo skarb państwa najmie lokal na pomieszczenie filii własnym kosztem — pod warunkiem, że gmina zrzecze się opłaty szkolnej jej przypadającej, albo gmina dostarczenie lokalu weźmie na siebie, a zato otrzyma jak dotąd połowę uiszczonych opłat szkolnej.

Ponieważ gmina obecnie wydaje na szkołę realną z górą 12.000 zł. rocznie, więc magistrat jest w tej mierze zdania, iż miasto dalszych ofiar na te celełożyć nie może, a tem samem czynnej inicjatywy w sprawie założenia owej filii brać nie powinno. Zdaniem magistratu, na pomieszczenie klas równorzędnych nadaje się ualepiej budynek, gdzie znajdują się mieszkania dyrektorów szkoły realnej i gimnazjum III. Innego nieco zdania jest sekcyja V. Rady miejskiej, która uchwaliła wynająć lokal na pomieszczenie ośmiu klas filii kosztem do 3.000 zł. rocznie i przyjąć od rządu ofiarowaną za to połowę opłaty szkolnej na tej filii uiszczoną, jednak z tem zastrzeżeniem, że gdyby owa połowa nie pokryła kwoty czynszu, będzie winien rząd gminie dopłacić różnicę. Ważnym jest do datek sekcyi szkolnej, iż owa filia ma być umieszczona — ile możliwości — w drugiej dzielnicy miasta. Znaczący to tyle, iż filia ta ma terytoryalnie być odłączona od szkoły głównej — a w konsekwencji za tem pozostałoby po kilku latach o formalne odłączenie. Skoro bowiem frekwencja w owej filii dostatecznie wzrośnie i ustali się, można będzie utworzyć z niej drugą szkołę realną we Lwowie.

Sokoły. VI. zwyczajny zjazd delegatów polskich gimnastycznych Towarz. sokolich należących do Związku polskich Sokolów odbędzie się w Rzeszowie, w dniach 29 i 30 maja r. b. Przedmioty obrad będą ogłoszone na miesiąc przed zjazdem.

Kroniczka petersburska. Bracia Reszke występują obecnie z wielkim powodzeniem w Petersburgu, w operze niemieckiej. Wystąpi tu wkrótce z własnym koncertem p. Adolfin Zimajerowa, ze współudziałem p. Wincentego Rapackiego i p. Heleny Zimajer-Rapackiej.

Jednocześnie ze zjazdem kierowników szkół technicznych, otwartą została w Petersburgu wystawa prac uczniów tychże szkół. Warszawa zajęła tu niepoślednie miejsce, a gazety rosyjskie przyznają jednogłośnie warszawskim szkołom technicznym wysoki stopień rozwoju.

Z Charkowa donoszą o krwawym dramacie. We wsi Stepanówka, powiatu putywelskiego, rozegrała się straszna scena. Włościanin Teodor Naumenko zabił toporem żonę, troje dzieci (dziesięcio, sześciu i dwuletnie), oraz sąsiada Rajdenkę, a na dno zadał ciężkie rany szwagrowej Bondarenkowej. Okoliczności zbrodni nakazują przypuszczać, iż Naumenko popadł w obłąkanie. Zapaliwszy przed wizerunkami świętych trzy świece, rozkazał rozebrać się synom i rozebrał się, poczem zamordował modlących się synów i leżącą w kołysce córkę, a następnie żonę, szwagrowę i sąsiada, kiedy ci nadbiegli.

Dzienniki tutejsze podają obszernie sprawozdania z sensacyjnego procesu, jaki się toczy w Połtawie.

Tamtejsza Izba sądowa z udziałem reprezentantów stanów zaczęła rozpoznawać sprawę urzędników poławskiego konsystorza duchownego, asesora kolegiałnego Stefana Kancelarskiego i służącego Piotra Skitskiego, obwinionych o zabójstwo przez zemstę sekretarza konsystorza, swojego naczelnika, Aleksego Komarowa. Sala posiedzeń przepelniona; publiczność jest wpuszczana za biletami. Świadców jest około 80, a między nimi Hilaryon, biskup poławski, cały konsystorz duchowny, wielu duchownych i mnichów. Sprawa przedstawia się jak następuje: Dnia 26 lipca r. z., w porze obiadowej, w drodze do letniego mieszkania, w którym mieszkał o trzy wiorsty od Połtawy Komarow, zamordowano go przez uduszenie. Trupa znaleziono nazajutrz w krzakach przydrożnych, w pobliżu wsi Tarnowice. Przy trupie znaleziono dwa kawałki kielbasy, dwie skórki chleba, woreczek papierowy, niedopitą butelkę i starą czapkę. W kieszeni Komarowa znaleziono rewolwer nabyty; z rzeczy przy zabitym brakło tylko zegarka. Podejrzanie padło na Stefana Skitskiego, wrogo usposobionego względem Komarowa, który powstał przeciwko Skitskiemu, będącemu, według świadectwa Hilaryona, urzędnikiem starego pokroju. Zachowanie się Skitskich w dzień morderstwa, dowiedzione następnie kupno kielbas, chleba oraz woreczka papierowego przez Skitskiego, podrapane ręce, opuchnięcie palca, niemożność dowiedzenia nieobecności w dzień zabójstwa wobec tego, że Skitscy wrócili do domu o godz. 2 w nocy, doprowadziły władze śledcze do przeświadczenia, że zabójstwa Komarowa dopuścili się Skitscy, którzy zadusili go powrozem, pochodzącym ze składu starszego Skitskiego, będącego pod jego dozorem, jako kasyera. Bracia Skitscy, liczący 34 i 31 lat życia, nie przyznają się do winy.

Columbus—Sienkiewicz. Tygodnik nowojorski *The Outlook* w przedostatnim numerze zamieścił ocenę „Quo Vadis“ według przekładu Curtina. W ostatnim zeszycie znajdujemy wiersz pod tytułem: „Columbus—Sienkiewicz“, przytoczony z czasopisma *Academy*. Oto brzmienie tego wiersza:

Niech tam Peary do bieguna pędzi,

Yankesa Polak tylko nęci,

Co wstawion od morza do morza,

A zabłysnął nam jak zorza;

I w ślicznym przekładzie Curtina

Walki chrześcian przypomina.

Gorące lzy wydobywa

I męczeństwa nam opiewa.

I Roe i Howell, tak płodni,

Sienkiewicza nie są godni.

„Quo Vadis“ w arcydzieł rzędzie

Pierwsze miejsce tu zdobędzie.

Trilby—mania była szaleń

W porównaniu z tym zapalem.

W Illinois nie zajmą się niczem,

Jak tylko Sienkiewiczem,

Panowie tak, jak i panie.

W Maryland i w Michiganie

Kto tylko wyciągnie rękę;

Tę pewno po „Quo Vadis“ księgę.

Ohio, Massachussets, Penn-

sylwania, Mississippi, Tenn-

essee, Luisiana,

Wisconsin, Texas, Waszyngton,

Północna Carolina, Oregon,

Wirginia, Montana.

I Missouri i Idaho,

Kolumbia i New-Mexico.

Rhode Island, Kalifornia,
Connecticut, Floryda,
Nebraska, Maine, Delaware,
Polak i tu i tam robi furorę.

Oryginał tego wiersza niewiele lepszy od przekładu. Podajemy go jedynie na dowód, jak dalece Sienkiewicz jest popularnym za Oceanem. A sławia go tam jak umięją; wiadomo, że Yankesi nie odznaczają się poetycznym polotem. Czem chata bogata...

Repertuar teatralny. W teatrze hr. Skarbka:

W poniedziałek na dochód budowy pomnika Adama Mickiewicza we Lwowie (popularne i po cenach zniżonych) składane przedstawienie. Program: 1) „Konfederaci Barscy“, akt II., 2) „Halka“, akt II., 3) „Damy i Hazary“, akt II., 4) „Powrót taty“, opera-balada Henryka Jareckiego.

We wtorek ku uczczeniu 70 rocznicy urodzin Henryka Ibsena, znakomitego poety skandynawskiego (po raz 1) „Widma“, dramat w 3 akt. H. Ibsena, przekład M. Sachorowskiego.

W środę (po raz 1) „Robert dyabeł“, opera w 5 akt. Mayerbeera.

W czwartek, piątek i sobotę z powodu Wielkiego Tygodnia teatr zamknięty.

Zmarli we Lwowie:

Dnia 29 marca b. r. Gury Julia, zarobnica, lat 35, gruźlica. — Obere Tomasz, żołnierz 15 p. p., lat 22, samobójstwo. — Socha Michał, dozorca domu, lat 59, gruźlica. — Kalieżyńska Anna, zarobnica, lat 60, porażenie serca. — Palica Wilhelm, syn kancelisty, lat 11, zapalenie opon mózgu. — Mayer Zofia, bez zajęcia, lat 84, zapalenie żył. — Horodeczny Jakób, służący, lat 28, zapalenie płuc krupowe. — Lewicka Katarzyna, żona zarobnika, lat 20, gruźlica. — Fuhrmann Klara, zarobnica, lat 28, gruźlica płuc. — Puźniewicz Michałina, szwaczka, lat 27, gruźlica płuc. — Gąsior Benedykt, syn zarobnika, mies. 7, zapalenie płuc. — Gościński Józef Nepomucyn, rewident miejskiej Izby obrachunkowej, lat 66, wada serca. — 3 wypadki śmierci przedwcześnie urodzonych. Razem 15 osób.

Palma.

Z radosnym okrzykiem „Hosanna!“ witała wielotysięczna i różnobarwna rzesza wjeżdżającego tryumfalnie do Jerozolimy Zbawiciela, palmowe gałęzie rzucając Mu pod nogi, a na pamiątkę tę czi Kościół chrześcijański niedzielę Palmową.

My, dzieci Północy, na zbytek taki, jak palma prawdziwa, pozwolić sobie nie możemy i posługujemy się w niedzielę Palmową tem, co mamy najmilszego w tym czasie w przyrodzie, delikatnymi pręcikami wierzby i leszczyny, wypuszczającymi właśnie pierwsze pęczki, — owe pierwsze niemal zwiastuny wiosny.

Rozpękające te pęczki wierzby mają u ludu naszego znaczenie podwójne, raz jako przypomnienie cierpień Zbawiciela, powtóre, jako pierwsze, widome znaki nadciągającej pospiesznymi krokami wiosny. Stary czy młody, nędzarz czy bogacz, każdy z radością bierze w rękę palmę, jako symbol odradzającej się przyrody.

W kulecie dla tych „palm“ naszych swojskich, równie jak i w kraszeniu jaj Wielkanocnych mieści się niewątpliwie dużo pozostałości z obrzędów pogańskich.

że tu miał do czynienia z ukochaną siostrą, na pięćdziesiąt tysięcy, a mąż jej, przyciśnięty do muru, zagrożony separacją, nazwany „podłym Roźniatyckim“, z ogromnym naciskiem i sykiem na c. goździł się dać ewikęję dla tej sumy na hipotecę czystego, jak szkło, Barkowa.

X.

Antosia Edwardzka, jeśli nie była taką pięknością nadzwyczajną, takim ósmym cudem świata, jak sobie wyobrażała pani Eleonora, była jedną z więcej uroczych postaci panieńskich, jakie się spotkać zdarza.

Szatynka ciemna, o dużych, czarnych oczach miała twarz okrągłą, przechodzącą w oczach, ślicznymi poprawnością rysunku liniami. Usta różowe zakrywające zęby białe, zdrowe i równe, noszek mały, płę białawo śniada swym matem nadzwyczajnie stanowiły szczególność, mogące tylko dodatnio wpłynąć na całość fizjonomii.

Był to typ Greuzowski.

A jeśli jaki typ w ósmiastej wiosnie może najprędzej zachwycić i rozkochać, to ten.

To też Gutek na drugi dzień po jej poznaniu uczuł się chwycony za serce, chwycony nie na żarty przez to dziecko uosobniające ten wdzięk i urodę, za którą przepadają młodziki jego właśnie pokroju.

Pani Eleonora spostrzegła to równocześnie, jak sobie z tego młodzieniec zdał sprawę. Projekty jej więc w zasadzie okazały się szczęśliwymi. Chodziło tylko o wykonanie drugiej części założenia, o ten zapis hrabiego Alberta.

Ona zrobiła swoje, poczęła myśl szczęśliwa, reszta należała do męża.

(C. d. n.)

29)

Intrygantka.

Powieść

przez

Wincentego hr. Łosia.

— Ta Wikcia — po chwili jął — ma talent, jakiś geniusz siania dokoła siebie niepokoju. Gdyby nie ten wózek, byłbym umarł w nieświadomości, s... spokojniej... ciszej... lepiej...

Przymknął oczy i Edwardzkiemu się zdawało, że usnie, jeśli już nie usnął.

Tymczasem hrabia zapytał.

— A Irma nie chciała by mnie widzieć?

To pytanie tak ogłupiało Edwardzkiego, iż nie odpowiedział, ani na razie, ani potem, a hrabia go nie powtórzył, tylko znów z przymkniętymi oczami drzemał.

I drzemał tak długo, iż Edwardzki pewny, że usnął, wysunął się z komnaty. W kurytarzu, gdy mijali drzwi prowadzące do mieszkania hrabiny, ta go zatrzymała.

— Panie Edwardzki! czekam na pana.

Przystanął.

— Hrabia zdaje się, spi — rzekł, i wszedł do pokoju, którego drzwi sama pani Wiktoryja uchylała.

— Cóż się stało na spacerze?

— A! tak! wózek pani narobił bigosu.

— Bigosu?

— I jakiego.

— Na Boga? cóż?

Tu Edwardzki opowiedział, co zaszło i powtórzył dosłownie swą rozmowę z panem Albertem.

— Ale pan — odezwała się pani Wiktoryja przez zęby — mogłeś nam wypłatać figla, sprowadzając tych ludzi.

— Zakład, pani dobrodziejko, jest dla wszystkich.

— No! mniejsza z tem. Co pan sądzisz?

— Nic, dalibóg nic!

— Przecież stryj by nie zapisał temu?

— O to obawy niema — zaśmiał się Edwardzki.

Tegoż zdania była i hrabina. Pan Albert był arystokratą do szpiku kości. Nie z tych arystokratów powierzchownych. On wierzył w nią, jak w naukę, jak w odwieczne prawa, kierujące ludzkością. Ludzi źle urodzonych formalnie się bał, jako ludzi, którzy według jego teorii, musieli być nieszlachetnymi i odznaczać się wadami mu wstrętnymi. Takim też, według jego pojęć, z którymi się chepił, musiał być jego syn ureodzony z mieszczyki francuskiej, wychowany w pojęciach mieszczaństwa, którego specjalnie nie cierpiał.

Nie było o to obawy, konferowała z Edwardzki, który swą obojętnością i absolutnym brakiem przewrotności, zyskiwał jej zaufanie. Jeśli to było możliwem, toby myśl tego była dawniej skłopotanemu o sukcesora stryjowi przyszła. Dziś etycznie przez wzgląd na Danilowicza, przez wzgląd na samego Jelskiego, nie mógł projektu jakiegokolwiek chociażby skromnego legatu podjąć.

Tak rozmawiając, Edwardzki pobladał jak ściana. Przypomniawszy sobie żonę i fakt, iż tu zaszły doniosłe może wypadki, a on ważył się konferować nad nimi, nie zaśiągnawszy jej zdania. Przecież, jeśli tak gorąco pragnęła za zięcia Jelskiego, to by go sto razy goręcej pragnęła, obarczonego schedą czy legatem hrabiego Alberta. Postanowił ani mruknąć przed porozumieniem się z małżonką.

Hrabina zaś postanowiła udać się do stryja i spróbować namówić go do natychmiastowego sporządzenia testamentu.

Nie już temu od dwu dni nie stało na przeszkodzie. Hrabia Witold był zjechał przez wzgląd,

Wierzbę, szczególnie, uważały plemiona słowiańskie za drzewo święte, które dobre boginie za mieszkanie sobie obrały.

Do wiary tej przyczyniły się niewątpliwie i warunki istnienia tego osobliwego drzewa, rosnącego nad wodami, wśród łąk zielonych i przestworzy powietrza.

Wyraz tej poezji ludowej dał Słowacki w „Balladynie“, gdzie na rozkaz dobrej bogini Goplany, umiłowany jej Grabiec w wierzbę płaczącą się zamienia.

Nietylko jednak ludzie znajdują w wierzbie oryginalną siłę jakąś i otaczają ją swymi względami. Wszak ptacy niebiescy szczególnie to dziwne umiłowali drzewo, a śpiewak boski, słowik, ukryty w jej gałązkach cienkich i listkach, cudowne zawodzi tu trele. Zgrabna pliszka noc w dziuplach wierzbzy przepędza, a w spróchniałem jej wnętrzu często puchacz złowieszczy kryje się tam przed jasnymi promieniami dnia.

Wierzbie przypisuje też lud cudowne siły. — Wszak różeczka wierzbiny służyła czarownicom do ich praktyk dyabelskich, jako najlepsze narzędzie! Dzieci, których różga taka dotknęła, nie rosną, bydlę zaś pada, natomiast świeża wiklina taka, pokrywemu z wierzbzy sąsiada wycięta, uchodziła za jedyny środek przeciwko wściekłości psów i kotów.

To samo i leszczyna, umiejętnie użyta, przynosi błogosławieństwo. Pomiedzy ludem utrzymuje się gdzieniegdzie i dzisiaj jeszcze wierzenie, że w leszczynę przeobraziła się, pewna, moce szatańskie mająca czarownica. Umie ona naprzykład „kocie złoto“ w prawdziwe zamieniać i wogóle posiada klucz do skarbów olbrzymich.

Nie każdy jednak krzak leszczyny posiada własności tajemne. Trzeba umieć trafić na krzak cudowny. Krowa, uderzona prętem z takiego krzaka, daje więcej mleka, niż każda inna, a dom wikliną taką ogrodzony, uchroniony jest raz na zawsze od pioruna.

Pęczki same wierzbiny, czy leszczyny mają szerokie zastosowanie w medycynie ludowej. Mocy uzdrawiającej nabierają oczywiście te kitki srebrne z chwilą, kiedy je poświęci w kościele dłoń kapłana.

Uchodzą one za jedyny środek przeciwko gorączce, bolowi głowy, gardła i zębów. Kto chce się na cały rok przeciwko tym chorobom zabezpieczyć, potrzebuje na cztery żołądek tylko trzy takie kitki puszyste połknąć. Inni noszą kiść taką w chustce na szyi, jako amulet, mający ich od chrypki i kaszlu uchronić.

Kilka listków z „palmy“, domięszanych bydłu do wody, zabezpiecza je od chorób itd. itd.

Dłatego to w chatach wieśniaków naszych „palmy“ są wszędzie, gdzie tylko jest miejsce, nad obrazami świętych, pod obrazami, za lusterkiem, za belkami, słowem wszędzie, gdzie się tylko zmieści, powtykane — przechowywane są z czcią przez rok cały, aż je nowe, świeże pęcze z naszej kochanej wierzbzy i leszczyny zastąpią.

Niedziela Palmowa

w kościele św. Piotra w Rzymie.

Rzym, w marcu 1898.

Było to jeszcze za panowania papieża Piusa IX. w roku 1860, jak przybyłem do wiecznego miasta po raz pierwszy i jako nowicjusz biegałem po bruku rzymskim, zaglądając wszędzie, gdzie tylko można było cokolwiek zobaczyć zajmującego. Byłem oczywiście także częstym gościem w kościele św. Piotra i kaplicy Sykstyńskiej, gdzie nie było wówczas potrzeby żadnych legitymacji i byłem sam świadkiem uroczystości i obrzędów, przy których obecnym był papież. Nadszedł Wielki Tydzień, a z nim ceremonie kościelne, tak silne wrażenie na każdym w łada kościółku wiejskim czyniące, ja zaś miałem być ich świadkiem tu, w obliczu namiestnika Chrystusowego. Jeden z przyjaciół dostarczył mi karty wstępu, uprawniające mnie do przyjęcia palmy wprost z rąk Ojca św. Przyglądając się lepiej karcie owej, wydanej przez najwyższego mistrza ceremonii, dostrzegłem przypisek, nakładający obowiązek dla mężczyzn pojawienia się w Watykanie we fraku, białym krawacie, krótkich spodniach, czarnych, jedwabnych pończochach i w bucikach ze sprzączkami. Ha, nie było rady, musiałem się zaopatrzyć w strój dworski i wystrojony na ostatni guzik, pojechałem w niedzielę Palmową do św. Piotra.

Główną nawę zajęli mężczyźni, przybrani w czarne tużurki, dalej zaś, w pobliżu wielkiego ołtarza było miejsce zamknięte dla panów, mających zaproszenie. Wszedłem zatem tam zlustrowany na leżycie przez oficera gwardyi i jakiegoś szambelana papieskiego. Kilku jegomościów, zaopatrzonych w zapraszające karty, ale nie przystrojonych według przepisu, odprawiono od baryery bez ceremonii, nas zaś, będących już za baryerą, w lewy kąt presbyteryum poproszono i na trybunie umyślnej pomieszczono. Spojrzałem na kościół. W głębi presbyteryum, gdzie później wzniesiono ołtarz, stał tron dla papieża na ośm stopni wysoki, dalej ławki dla kardynałów, patryarchów, biskupów, prałatów i innych dygnitarzy kościelnych. Z tyłu wzniesione były trybuny, tuż

koło tronu papieskiego dla członków domu panującego, dalej dla ciała dyplomatycznego, patrycjatu rzymskiego, generalicyi, wreszcie w ogóle dla osób zaproszonych.

Podczas gdy trybuny te szczerlnie się zapełniały, pojawili się także i kardynałowie, przybrani z powodu wielkiego postu nie w purpurę, ale we fiolety.

Wszyscy dygnitarze kościelni udają się do kaplicy, tuż koło drzwi wchodowych, zasłoniętej jedwabnymi portyerami, a za chwilę wśród śpiewów, po nad głowy tłumów, dwunastu trabantów czerwono ubranych, wynosi stamtąd papieża w czerwone szaty i w białą infułę przybranego. Poprzedza ten pochód i zamyka duchowieństwo i dygnitarze świeccy. Przed najsw. Sakramentem zatrzymuje się procesya i papież tu przez długą chwilę przykłęka, poczem znowu do przygotowanego dla niego tronu go niosą. Tu go pierwsi witają kardynałowie, w parach po dwóch, całując go w prawą rękę. Za chwilę tak kardynałowie, jak wszyscy inni dygnitarze kościelni ubierają strój mszalny i ustawiają się obok tronu papieża. Po lewej stronie tronu, w pakach i wzdłuż ściany, złożone są palmy płożone rozmaitej wielkości, gałązki oliwne i palmowe. Kilka z nich jest przyozdobionych w miniaturowe malowidła. Teraz rozpoczyna się ich święcenie. Papieski zakrystyan (biskup tytularny), dyakon i subdyakon papieskiej kaplicy, podają papieżowi trzy najpiękniejsze gałązki palmowe, które ten błogosławi, wodą święci i okadza. Następuje rozdzielenie palm kardynałom i dygnitarzom kościelnym, którzy po starszyźnie się zbliżają, przykłękają i całują nasamprzód palmę, potem zaś prawą rękę i kolano papieża. Następnie przystępują opaci, którzy już nie w rękę, ale w nogę papieża całują, dalej zaś penitencyarze, którzy zamiast palmy dostają gałązkę oliwną.

Po tych przystępują dopiero do tronu trzej książęta Neapolu, dalej członkowie ciała dyplomatycznego, urzędnicy papiescy, sztab gwardyi papieskiej, wreszcie zaproszeni goście.

Po tej ceremonii myje sobie papież ręce, odmawia modlitwę i opuszcza tron. Znowu rusza procesya po kościele, poprzedzona zakrytym krzyżem, ozdobionym jednak już palmą. Pochód otwierają dygnitarze kościelni i świeccy, świeżo palmami przyozdobieni. Tuż za kardynałami postępuje senator (burmistrz) i magistrat rzymski w szerokich płaszczach ze złotej tkaniny i czerwonego jedwabiu, następnie książę asystent tronu papieskiego, oba kardynałowie-dyakoni, dalej niezliczona ciżba szambelanów i urzędników dworu papieskiego.

Papież, niesiony na tronie, dostaje się pod baldachim, trzymany przez ośmiu prałatów i pomiędzy dwoma olbrzymie wachlarze z piór strusich. Trzymając w lewej ręce palmę, prawą wciąż korzający się lud błogosławi. Tuż koło baldachimu kroczy gwardya honorowa z obnażenymi szablami, czterech zaś żołnierzy z gwardyi szwajcarskiej dźwiga, każdy, miecz olbrzymi z rękojeścią w kształcie krzyża, jako reprezentanci czterech pierwotnych kantonów. Procesję zamykają urzędnicy dworscy, protonotaryusze, barwny tłum przeróżnych mundurów i czarnych fraków zaproszonych gości.

Procesya raz jeszcze okraża kościół, poczem papież opuszcza kościół w ten sam sposób, w jaki się w nim pojawił.

t-to.

„Prima Aprilis“.

Skąd się wziął zwyczaj zwodzenia się i urządzania sobie rozmaitych „kawałów“ w dniu pierwszego kwietnia, trudno dociec. Panuje on wszechwładnie w całej Europie od wieków i nie da się niczem wykorzenić. Zna go Francuz, jako *poisson d'avril*, Anglik jako *april-fool*, Szkot jako *gowk*, Szwed jako „dzień głupców“ (*Aprilnarr*), w Niemczech wreszcie, w tej prawdziwej ojczyźnie płaskiego dowcipu, powiadają, że „w dzień pierwszego kwietnia można posłać głupca, gdzie się tylko chce“. Zarty te, mają, jak mówią, przypominać zmienną pogodę kwietniową, lub też bezowocne chodzenie Chrystusa od „Pontiusa do Pilata“. Oba wyjaśnienia są pozbawione podstawy, tak samo jak szukanie źródła tej zabawy w Indyach, gdzie pod koniec marca, teraz jeszcze obchodzą uroczystość „Huli“, t. j. wielkie święto głupców.

Zwyczaj ten przyszedł do nas, prawdopodobnie z Francji, gdzie w średnich wiekach „święto głupców“ obchodzono z całą świetnością i okazałością; nie podlega zaś wątpliwości, że jest ono pozostałością po rzymskich saturnaliach i że przed dwoma tysiącami lat „święto głupców“ obchodzili już Rzymianie. Inni odnoszą zwyczaj ten do wieku XVI, kiedy to król francuski Karol IX., przełożył w roku 1564 zwyczaj obchodzenia Nowego Roku z 1. kwietnia na 1. stycznia. Bałamuctwa z tej zmiany wynikłe, szczególnie z powodu podarków w dzień ten ofiarowywanych sobie wzajem, mają być, jak utrzymują, rodzicami „prima Aprilis“.

Było także w zwyczaju we Francji, w dzień ten, głupcom poświęconym obdarowywać się makrelami. Ryba ta otrzymała odtąd nazwę *poisson d'avril*. Nie mniej od tak dawna utrzymuje się w literaturze angielskiej figura „April-fool“. Nietylko jednak dzieciaki i młodzież zwodzą się na pierwszego kwietnia,

bawią się takimi żartami i „stare dzieci“, a często nawet ludzie bardzo poważni, nauce się poświęcający.

Tak np. pamiętnem jest z przed siedmiu laty „odkrycie naukowe“ dokonane przez jakichś dwóch chemików angielskich, o czem doniósł *Chemikal News* głosząc światu, że dwom tym uczonym udało się odkryć nowy pierwiastek, mający przedziwną lekkość.

Artykuł rozpisywał się o jego własnościach szczególnych i osobliwych zaletach, nazywał się zaś ten nowy pierwiastek „Damarium“. Później dopiero spostrzeżono się, że to „kawał“ chemiczny i że numer *Chemikal News* datowany był 1 kwietnia. Tymczasem, oczywiście, prasa codzienna rozniosła i sławę wynalazców, o zakazanych jakichś nazwiskach, i wiadomość o samem odkryciu po całym świecie.

Astronomia także nie jest wolna od conceptów kwietniowych. W r. 1834 wybrał się sir John Herschel, na przylądek Dobrej Nadziei, ażeby obserwować tam firmament niebieski najlepszymi szklami i przy pomocy najznakomitszych instrumentów.

Naraz, pewnego pięknego poranku, nadchodzi z Capstadt datowana wiadomość, że lordowi Herschelowi powiodło się odkryć na księżycu ludzi, co zaś najbardziej godnego uwagi, to, że odkryci na księżycu koledzy mieli u ramion skrzydła nietoperzy! I ta gadka znalazła u ludzi wiarę.

Jeden z „familien-żurnalów“ niemieckich pozwolił sobie nawet na taki gruby żart, iż rozgłosił w artykule także „kwietniowym“, że siła ciężkości nie istnieje więcej i że nastąpi zupełny przewrót w urządzeniach ludzkich.

Żartów takich, w dziedzinie wynalazków, jak n. p. fabrykacyi cukru, gdzie do maszyny jednym otworem wkładało się buraka, drugim zaś wyjmowało głowę cukru w czarnym papierze, albo w fabrykacyi papieru, gdzie do maszyny z jednej strony podawało się szmaty, a drugą wylatywały opalone ozdoby i ilustrowane wydania klasyków, nikt nie zliczy.

Oczywista rzecz, iż szczegółowym opisom fabrykacyi takiej towarzyszył zazwyczaj wykaz osób, które naocznie tym cudownym demonstracyom się przyglądały.

Na najlepszy, chociaż trochę niebezpieczny „kawał“ pozwolił sobie sekretarz hamburskiej Rady Jan v. Spreckelsen, właściciel cudu przyrody, węża o siedmiu głowach. Znakomity przyrodnik Lineusz, poznał właściwie tej osobliwości i samą osobliwość r. 1735, podczas podróży do Holandyi. Wprawem okiem badacza przekonał się Lineusz, że jedna tylko głowa potwora jest prawdziwa, sześć zaś innych zręcznie przyprawiono i skórą wężową obciągnięto. Sprawa ta miała zarówno dla Spreckelsena, jak i Lineusza nieprzyjemne następstwa, albowiem w tym samym czasie zafantowano właśnie cudownego węża za sumę 10.000 marek, chociaż, jak stwierdził Lineusz, wąż Spreckelsena, ani setnej części tej sumy nie był wart. Miano wytoczyć proces, w którym jako rzeczoznawca miał stawać Lineusz. Przy dawnej procedurze sądowej, nie byłby mógł znakomity przyrodnik szwedzki i za dziesięć lat Hamburga opuścić. Na szczęście, doradzili przyjaciele Spreckelsenowi, ażeby z Hamburga umknął, co też ten zrobił.

Bestya Spreckelsena stała się niewątpliwie matką „węża morskigo“, z którym tak często teraz jeszcze w dziennikach naszych się spotykamy.

W Wrocławiu tłoczyły się pewnego poranku tłumy ludzi nad brzeg Odry, gdzie, jak zapowiedziały poprzedniego dnia dzienniki, miano pokazywać żywego wieloryba w Odrze pojmanego. Pokazało się, że i takie bajki można w ludzi wmówić. Działo się to, oczywiście, w dzień 1 kwietnia.

Wiadomości takie, jak o pojawieniu się szarańczy olbrzymiej, która z pewnego botanika pozostawiła tylko spinki od koszuli i puszkę blaszaną na zioła, musiały także się urodzić w dniu 1 kwietnia.

Z szkolnych czasów moich przypominam sobie concept następujący. Nauczyciel nasz matematyk, człowiek poważny i trochę mantyka, ale dobre w gruncie człowieczysko, miał zwyczaj przepędzania rekreacyi w klasie. Podczas pauzy, dyscyplina nie była oczywiście surowa.

Jeden z kolegów moich, posiadający więcej humoru i odwagi aniżeli łaknący wiedzy, przystąpił do profesora i oznajmił mu, że wykombinował nadzwyczaj zajmujące zrównanie.

Profesor zaczął na kawałku papieru pisać, co dowcipniś dyktował: „Po gościńcu, o pochyłości 8½ stopnia jedzie wóz, obciążony 25 cetn. metr. wagi. Każde z kół przednich wozu ma obwodu 2¼, każde z tylnych zaś, 3¾ metra obwodu, sam wóz zaś ma 7 m. długości. Ile lat liczy woźnica?“

Surowy pedagog rozechmurzył czoło i śmiał się pocziwie razem z całą klasą. Cóż miał robić, rozwiązać zrównania nie mógł.

Fr. Diav.

Redaktor naczelny:

Tadeusz Romanowicz.

Odpowiedzialny redaktor:

Stanisław Rossowski.